Nr. 14. Kraków, dnia 15 Lipca 1897. Rocznik II.

KURYER KOLEJOWY
Organ galicyjskich kolejarzy.

Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Floryańska L. 55, I. piętro.

Wszelkie Listy i przesyłki pieniężne adresować należy do Redakcyi lub Administracyi ulica Floryańska L. 55, I. piętro.

Rękopisów nie zwraca się.

Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

Listy reklamacyjne nie podlegają opłacie

Prenumerata wynosi:
W Krakowie: (bez odsyłki)
rocznie . . . . 1 złr. 20 ct
półrocznie . . — „ 60 „
kwartalnie . . — „ 30 „
W Austryi:
rocznie . . . . 1 złr. 40 ct.
półrocznie . . — „ 70 „
kwartalnie . . — „ 35 „
W Niemczech:
rocznie . . . . 3 marki.
We Francyi:
rocznie . . . . 5 franków

Numer pojedynczy 5 ct.

Do nabycia w Krakowie w Biurze dzienników Plac Maryacki L. 2.

Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca

Rozwiązanie organizacyi kolejarzy przed trybunałem państwa.

Dziewięć zażaleń wniesiono dnia 10 lipca przed trybunał państwa, a wszystkie dotyczyły rozwiązania organizacyi kolejarzy z dnia 13 marca na podstawie § 6 ustawy o stow. i zakazu założenia nowej. Prośba, wyrażona w tych dziewięciu zażaleniach, brzmiała: Trybunał państwa raczy uznać, że przez postępowanie rządu wobec kolejarzy popełniono naruszenie zasadniczemi ustawami zapewnionego prawa stowarzyszania się. Siedm zażaleń dotyczyło rozwiązania związku robotników i urzędników, jedno rozwiązania stowarzyszenia kierowników lokomotyw, a jedno zakazu założenia nowego stowarzyszenia zawodowego. Przewodniczył rozprawie dr. v. Habietinek, w imieniu rządu występował radca sekcyjny v. Simonelli, zażalenia zastępowali dr. Harpner i dr. Fried.

Przed dr. Simonellim leżały stosy aktów, które — zdawało się — miały podać faktyczny materyał do rozwiązania organizacyi P. Simonelli mówił cztery godziny, ale w tym długim czasie nie powiedział nic nowego: nie starał się nawet powoływać na ustawy, któreby krok rządu mogły usprawiedliwić, a jego przemówienie było tylko rozwlekłem rozszerzeniem tego, cośmy już czytali w sławnym okólniku pp. Badeniego i Guttenberga. Te same frazesy o „niebezpieczeństwie dla państwa“, o zajmowaniu się „polityką“, o lekceważeniu i deptaniu wszelkich „powag“ i t. p. — słowem z przemówienia p. Simonellego wyniosło się tylko jedno przekonanie, że jest on znakomitym przedstawicielem rządu Badeniego... Przytem okazało się, jasno, jak ten rząd ma ciasne i nierozumne wyobrażenie o stowarzyszeniach zawodowych, które uważa za jakieś instytucye zapomogowe i finansowe. Poruszanie kwestyi położenia i stanowiska kolejarzy—to już nie „zawodowe“ i to samo już mogło dać powód do rozwiązania stowarzyszenia. Dr. Simonelli był tak gorliwym obrońcą p. Guttenberga, że posunął się nawet do przekręcania faktów. Oto mówił naturalnie, jako o pierwszej zbrodni, o tem, że stowarzyszenie kolejarzy brało udział w kongresie zurychskim w r. 1893, a chcąc wykazać szkodliwość takiego udziału, przytoczył mowę niderlandzkiego socyalisty Niewenhuisa przeciwko militaryzmowi, a za ogólnym strejkiem kolejarzy, miana na poprzednio odbytym kongresie zurychskim. Wprawdzie — mówił pan Simonelli — austryaccy delegaci nie zgodzili się na myśl powszechnego strejku kolejowego, ale już to samo znaczy dużo, że brali oni udział w tym kongresie, na którym uchwalono wszelkie strejki popierać. Następnie podaje mowca historyę założenia organizacyi kolejowej i powiada, że celem tych niby zawodowych stowarzyszeń nie było wcale omawianie spraw zawodowych, a tylko jednanie kolejarzy dla zasad partyi socyalno-demokratycznej. Niektórzy mowcy oświadczali nawet wyraźnie, że zadaniem tych stowarzyszeń jest walka z klasami posiadającemi i kapitalizmem. Rozwiązane stowarzyszenia istniały więc tylko dla walki, jaką prowadzić miały z ludzkiem społeczeństwem i dla zajmowania się kwestyą strejków. I dlatego nic dziwnego, że członkowie ich przyzwyczaili się uważać za konieczne zburzenie dzisiejszego społeczeństwa i zajmowali się prawie wyłącznie sprawami politycznemi, a nie zawodowemi.

Teraz p. Simonelli otworzył pakę aktów i zaczął czerpać z niej dowody na powyżej wypowiedziane zdania. Owe „dowody“ były to wyciągi z mów rozmaitych członków stowarzyszeń, mianych na zgromadzeniach kolejarzy. Przysłuchujący się rozprawie kolejarze dawali głośno wyraz swojej najzupełniejszej zgodzie z treścią odczytywanych mów, a ustępy, które p. Simonelli zaznaczył, jako szczególnie „zbrodnicze“, wywoływały u nich okrzyki: bardzo słusznie! tak jest! i t. p. Wreszcie zaznaczył mowca, że wobec takich tendencyj, jakoteż wobec uchwały stowarzyszeń kolejarzy w sprawie powszechnego głosowania i wobec przystąpienia ich do komisyi zawodowej, stowarzyszenia, stojącego poza ramami ustaw, — rozwiązanie było zupełnie uzasadnione. Stowarzyszenie urzędników uległo rozwiązaniu z powodu, że brało udział w kongresie urzędników kolejowych. „Rozwiązane stowarzyszenia“ — kończy przedstawiciel rządu — „były punktem zbornym dla malkontentów; pracowano tam nad dojściem do chwili, kiedyby można było zburzyć całe społeczeństwo, kiedyby cała kultura stanęła, w razie, gdyby się nie spełniło żądań kolejarzy. Dlatego rząd musiał uważać te stowarzyszenia za niebezpieczne dla całości państwa i dlatego je rozwiązał“.

* * *

Reprezentant tych, którzy wnieśli zażalenia, mówił, mniej więcej, co następuje:

Nie mam wprawdzie tylu aktów, jak p. przedstawiciel rządu, ale mam za to silne przekonanie, że w tej sprawie nie chodziło rządowi o wykonanie swego prawa, ale że dał się on porwać do czynu, który wydawał mu się korzystnym, ale którego żadną ustawą nie może usprawiedliwić. Reprezentat rządu nie powiedział nam nic pewnego; mówił wciąż o jakiejś organizacyi, mówił, że się podburzało i t. d., ale to nas nie obchodzi. Nam idzie tutaj o bardzo ściśle określone „stowarzyszenia zawodowe służby kolejowej“ i należało wykazać, że to stowarzyszenie popełniło taki a taki czyn, który wykraczał przeciwko jego statutowi. Ustawa nie zna przecież organizacyi, a tylko pewne stowarzyszenia i tylko stowarzyszenia mogą być rozwiązywane. Tymczasem już paragraf, na mocy którego rozwiązano stow. służby kolejowej, jest źle i nieprawnie zastosowany. Bo § 6 mówi tylko o tem, jakich stowarzyszeń nie wolno zakładać. I już z tego względu rozwiązanie jest formalnie nieuzasadnione. A dalej ministerstwo nie używa nawet słowa „niebezpieczne dla całości państwa“, ale mówi tylko o tendencyach, przeciwnych interesom państwa. A jest wielka różnica między temi dwoma pojęciami: bo n. p. przeciwne interesom państwa, jako instytucyi fiskalnej, może być żądanie kolejarzy podwyższenia płacy, choćby o 15 ct. Może to być przeciwnem interesom państwa, jako przedsiębiorcy kolejowego, ale czy zagraża całości państwa?

Taka jest formalna podstawa rozwiązania stowarzyszeń kolejarzy, a rzeczowa? Przedstawiciel rządu przytoczył mnóstwo wyjątków z mów rozmaitych mowców, które widocznie pozbierano już po rozwiązaniu organizacyi, i wysnuwa z tego wniosek, że na zgromadzeniach wciąż tylko podburzano. Ale p. Simonelli nie przytoczył sprawozdań ze zgromadzeń, na których poruszano tylko sprawy czysto zawodowe. A zresztą trzeba pamiętać o tem, jak układają komisarze rządowi sprawozdania ze zgromadzeń. Jeśli jest mowa o kwestyach zawodowych, to oni tego nie słuchają, dopiero kiedy posłyszą jedno lub drugie słowo, które wydaje się im „niebezpiecznem“, zapisują skrzętnie i z takich wyrywanych od czasu do czasu wyrażeń tworzy się później sprawozdanie. Takie sprawozdanie nie może być chyba żadnym dowodem i nie może dawać dokładnego obrazu całego zgromadzenia.

A cóż mają znaczyć bajki o strejkach, podziale ziemi i t. p. rzeczach, które mają niby być najstraszniejszemi dowodami przeciwko zorganizowanym kolejarzom? Czyż one zagrażają całości państwa? Czy strejk jest przeciwny ustawom? Z tego wszystkiego, co nam p. przedstawiciel rządu powiedział, wynika tylko, że wszyscy zorganizowani kolejarze są socyalnymi demokratami. Ależ tak jest, temu nikt nigdy nie przeczył i to też nie jest zakazanem. — Co do stowarzyszenia urzędników, to mowca wykazuje, jak zupełnie bezpodstawnem było jego rozwiązanie: wszak te same „niebezpieczne“ czynności przedsiębrało austryackie stow. urzędników kolejowych (Eisenbahnbeamtenverein), a mimoto nie zostało rozwiązane. Zresztą delegatów na kongres wysyłało nie stowarzyszenie, lecz publiczne zgromadzenie, w którem brali udział i niezorganizowani kolejarze. Mowca wreszcie kończy temi słowy: „Po wielkiem zadaniu, jakie konstytucya wyznacza trybunałowi państwa, temu sądowi przysięgłych w kierunku politycznym, spodziewam się, że 25.000 kolejarzy, którzy niepotrzebnie zostali podrażnieni i obrażeni, stanie się sprawiedliwość. Do tych dzielnych 25.000 ludzi należeli też owi dwaj, którzy przy ostatniej katastrofie w Kołomyi zginęli, uratowawszy przedtem inne osoby od śmierci“.

Następnie obradowano nad zażaleniem przeciwko zakazowi założenia nowych stowarzyszeń. P. Simonelli nie powiedział znowu nic nowego i kręcił się tylko koło tego, co podaje pismo ministeryalne, że mianowicie jest obawa, iż nowe stowarzyszenia byłyby tylko dalszym ciągiem rozwiązanych. Dr. Harpner odpowiedział na to w następujący sposób: „Rozumowanie p. przedstawiciela rządu doprowadza do następującego wniosku: Ponieważ były stowarzyszenia, które miały tendencye, zagrażające całości państwa, to nie wolno zakładać żadnych nowych stowarzyszeń. Tymczasem faktem jest, że stare stowarzyszenia już nie istnieją, a co do nowych, to nie można się było w żaden sposób przekonać, czy będą „niebezpieczne dla państwa“. Na podstawie dowolnych przypuszczeń nie można zakazywać założenia stowarzyszenia, lecz tylko na mocy statutów, albo jakichś urządzeń, któreby dla całości państwa były groźnemi. Ów zakaz oparty tylko na tem, co może być, wykazuje jasno, że ministerstwo chce poprostu uniemożliwić wszelką organizacyę kolejarzy“.

Katastrofa kołomyjska.

Pisaliśmy już o samem zdarzeniu; w nocy z dn. 26 na 27 czerwca pociąg nr. 314 runął w przepaść z mostu na potoku Kosaczówka, który się pod nim załamał, do wody, przynosząc śmierć i rany robotnikom i pasażerom.

Wypadek był straszny, przerażenie okropne; długo nie mogły się pisma i publiczność uspokoić, opisując i czytając dokładne obrazy tego nieszczęścia, które pozbawiło życia ludzi, mających żyć jeszcze dla czego, wstępujących niejako dopiero na próg życia, a nadewszystko ludzi, którzy z obowiązku znajdując się w fatalnym pociągu, zginęli jak żołnierze na posterunku. I zrazu nawet czasu nie było na bliższe rozpatrzenie warunków i przebiegu katastrofy; a choć pytanie: kto winien? nasuwa się zazwyczaj odrazu na myśl w takich wypadkach, to przecież wobec ogromu nieszczęścia, wobec łez i biadań tylu rodzin, musiało ono zejść na plan drugi, ustępując miejsca oburzeniu i współczuciu. Oburzano się, ale zrazu nikt jasno nie wiedział, na kogo ma się oburzać: czy winien budnik, czy konduktorzy, naczelnik stacyi, czy jeszcze kto inny?

Dziś już dwa przeszło tygodnie minęły od czasu wypadku, a choć groza i oburzenie dziś jeszcze nie mniejsze, jak było przedtem, to przecież możemy już teraz rozważniej i z pełną świadomością odpowiedzialności rozpatrzyć całą sprawę i rozstrzygnąć kwestyę, kto winien.

Rzecz to charakterystyczna, że nie ma w takich razach lepszego dokumentu i lepszego źródła, jak pisma urzędowe. Prawda, że one nam czego innego chcą dowieść, niż to, co my z nich wysnuwamy, ale mimo to stanowią one punkt, z którego wychodząc, możemy właśnie wysnuć całą (choćby tajoną) prawdę. Zaczniemy tedy od oficyalnego komunikatu ministerstwa kolejowego i czytamy:

„W nocy z dnia 26 na 27 czerwca została cała okolica od Korszowa, Kołomyi do Czerniowiec nawiedzona przez ulewę, trwającą nieprzerwanie sześć godzin, która na dalekim obszarze wyrządziła wielkie spustoszenia. W okolicy Kołomyi nadciągały przeważnie chmury o takiej gwałtowności i trwałości, jakich nie pamięta nikt nawet w tej obfitującej w wszelkiego rodzaju burz okolicy.“

I w takim czasie zatem, opisanym nawet urzędowo z taką grozą, pociąg nr. 314 został wypuszczony z Kołomyi! Wszak widoczną jest rzeczą, że już na długo przed odejściem pociągu szalała ta sama burza, a stwierdzają to zresztą i pasażerowie i uratowani funkcyonaryusze kolejowi, opowiadając, że wprost dziwili się, jak można było wśród takiej ulewy po-

zwolić na odejście pociągu. Z tego samego dalej komunikatu wypływa również, że już naprzód wiedziano, iż Kosaczówka, bardzo spokojny zresztą potok, wezbrał do nieznanych dotąd granic. Komunikat podaje nawet, że to wezbranie odbywało się od godziny 8 wieczorem do 1 w nocy, a więc oznacza nawet dokładnie czas. I czyż możliwem jest, aby tylko w Kołomyi nic o tem nie wiedziano?

Jest więc aż zbyt widocznem, że katastrofie zapobiedz można było, i to w ten sposób, żeby się nie wypuściło pociągu ze stacyi kołomyjskiej. Ale to jeszcze nie przesądza kwestyi winy; bo winnym tu jest nie ów urzędnik ruchu lub naczelnik stacyi, który nie przeszkodził odejściu pociągu, ale winę ponosi przedewszystkiem dyrekcya stanisławowska. Jej obowiązkiem było wydać odpowiednie rozkazy, jej obowiązkiem pilnować, aby w czasie takiej burzy nie kursowały wcale pociągi. Tymczasem świetna dyrekcya stanisławowska nie ma prawdopodobnie czasu na zajmowanie się podobnemi rzeczami. Wszak wiemy, że w jej zakresie działania leży przedewszystkiem polityka, ochrona kolejarzy przed socyalizmem, gwałtowne szerzenie zasad „grzmotowych" itp. „wielkie" sprawy... Nic też dziwnego, że właśnie okręg tej dyrekcyi obfituje w nieszczęśliwe wypadki. Niektóre pisma podają statystykę, ktora wykazuje, że w przeciągu krótkiego czasu zaszło tam ośm (czy więcej nawet) wypadków, które w najlepszym razie przyniosły robotnikom kolejowym okaleczenie lub niezdolność do pracy. A już wprost oburzającem jest, jak ta dyrekcya „oszczędza": chcąc się dobrze zapisać w pamięci wyższych władz, wzięła sobie za zasadę wydawanie jak najmniej pieniędzy na wszelkie takie „niepotrzebne" rzeczy, jak pomnożenie służby, lepszy nadzór, naprawa zepsutych części. Zdarzało się nieraz, — a donoszą nam o tem kolejarze stanisławowscy, — że wzięto się do naprawy jakiegoś zepsutego mostu lub szyny lub czegoś podobnego dopiero wtedy, kiedy najbliższe użycie groziło już katastrofą.

I naturalnie, tam gdzie takie panują stosunki (dodajmy do tego straszny wyzysk całego personalu), tam nic dziwnego, że katastrofy są na porządku dziennym.

Na głowę dyrekcyi kolejowej w Stanisławowie spada całe brzemię ciężkiej winy za tyle postradanego życia, na nią podnoszą się pięści pozostałych matek staruszek, wdów i sierot!....

A badając jeszcze głębiej przyczynę katastrofy kołomyjskiej, dojdziemy dalej do tego, że winnym tu jest jeszcze cały, sławiony tyle, system rządów kolejowych. Dlaczego urzędnik kołomyjski nie zatrzymał pociągu? Bo nie miał rozkazu. Bez rozkazu wyższej władzy nie wolno urzędnikowi przedsięwziąć nic stanowczego, samodzielnym mu być nie wolno; cóżby bowiem się stało, gdyby był sam zatrzymał pociąg bez potrzeby? Dyscyplinarka, kary, a może i utrata miejsca... Nie możemy się więc dziwic, że urzędnika odchodzi wszelka ochota działania w takich nawet razach na własną rękę, tem bardziej, jeśli się zważy, że długa i nużąca praca zaciera w nim wszelki zmysł samodzielności.

A to jest przecie zasadą dzisiejszego systemu kolejowego. P. minister Guttenberg żąda tylko przestrzegania dyscypliny; słuchać i milczeć — oto hasło jego rządów. I zaprawdę, p. minister powinien chyba być zadowolonym z zachowania się urzędnika w katastrofie kołomyjskiej; wszak to szczyt jego systemu! Z urzędników stają się automatyczne maszyny; nie wolno działający ludzie, nie jednostki myślące i rozumujące, ale niewolnicy posłuszni i karni — oto ideał dzisiejszego urzędnika kolejowego!

I z tego powodu, dla miłości tego systemu, tracą życie najdzielniejsi nasi towarzysze i koledzy! Z tego powodu przecina się w jednej chwili pasmo oczekiwanego szczęścia i wytkniętych dążeń! Ofiary zawodu, jakimi się stają polegli kolejarze, są zarazem ofiarami systemu!...

Komisya sądowa, przybyła na miejsce katastrofy, dla zbadania sprawy ku „wiecznej pamięci" orzekła, że przyczyną była *vis major*, wyższa siła. A więc siła, nad którą nie ma władzy żadna ludzka jednostka, żywioły, niebo...

Rozumiemy to! Wyższa siła! Tak, bo zaprawdę wysoko trzeba sięgać, aby ukarać właściwych sprawców katastrofy kołomyjskiej.

Nazwiska ofiar urzędników są: 1) konduktor pocztowy Włoszyński, 2) kontrolor poczt. Rudnicki, 3) konduktor Ziembicki, 4) palacz Krejczi, 5) kier. lok. Zacher, 6) woźny poczt. Diakow.

Zacna kompania.

Chrześcijańsko-socyalni kolejarze mogą być doprawdy wzorem dla wszystkich kolejarzy, mianowicie pod tym względem, jak się nie po winni zachowywać uczciwi i rozsądni ludzie. Wiemy już, że zaledwie powstał pierwszy organ chrześcijańsko-socyalnej organizacyi kolejarzy „Das Signal", zaraz ukazał się drugi „Der Courrier", a oba pisma rozpoczęły ze sobą zażartą walkę. Obrzucając wspólnie najordynarniejszemi wyrazami socyalnych demokratów, nie szczędzą też sobie wzajemnie najrozmaitszych pochlebnych słówek i przydomków. Rozumie się, że kiedy się widzi dwa pisma, mieniące się jednako „chrześcijańsko-socyalnemi", a mimo to prowadzące ze sobą wściekłą walkę, jak najzaciętsi wrogowie, to odrazu pojmuje się, że kością niezgody jest tu: interes. Oba pisma chcą na swoim chrześcijańskim socyaliźmie zrobić poprostu interes (jak najzwyklejsi żydzi-handlarze) i chodzi im tylko o to, aby interes był jak najlepszy i jak najprędzej „ubity". Nie wierzycie może? To posłuchajcie, co te szanowne pisma same o sobie piszą: wiadomo przecie, że kiedy dwaj łotrzy się kłócą, to zawsze sobie prawdę w oczy powiedzą. Dr. Max Antoni Loew (żyd-antysemita, red. „Der Courrier") pisze:

Pewnego dnia zjawił się w biurze obecnego kierownika organizacyi, dra Loewa, Mauerböck (red. „Signal") ze spensyonowanym konduktorem Voglem i przedstawił mu go następującemi słowy: „Panie doktorze, przedstawiam tu panu przewodniczącego nowej organizacyi i spensyonowanego konduktora Vogla! Dr. Loew był zdumiony tem przedstawieniem i oświadczył p. Mauerböckowi, że nie może być przecież mowy o przewodniczącym, skoro nie ma jeszcze ani stowarzyszenia, ani organizacyi; że zresztą przewodniczący musi być obrany na konstytującem walnem zgromadzeniu, a nie może być mianowany w jego biurze. Na to odrzekł Vogel: „Panie doktorze, ale to musi być wszystko prędko, gdyż inaczej poszukam sobie innego ubocznego zajęcia!" Po pewnym czasie krążyły podpisane przez Mauerböcka zaproszenia na poufne zebranie. Na tem zebraniu uchwalono wydawać „chrześcijańsko-socyalne" pismo zawodowe „Das Signal". Na wydawcę i kasyera wybrano dostatecznie znanego, wydalonego konduktora Józefa Gobyego, na odpowiedzialnego redaktora p. Mauerböcka.

Dalej opowiada p. Loew, jak Mauerbock czynił starania, aby jego pismo przyjęła na siebie, tj. kupiła organizacya. W tej sprawie zgodzono się wreszcie na to, że dr. Loew w zastępstwie organizacyi ma zapłacić Mauerböckowi 168 złr. i za tę cenę ma przejść „Signal" na własność organizacyi. Dla formalnego załatwienia miał przybyć Goby z Mauerbockiem i przedstawić podpisany rachunek na 168 złr. „Jakież było jednak zdziwienie" — opowiada dr. Loew— „kiedy obaj ci panowie przedstawili rachunek na 468 złr., jako koszta pierwszego numeru." Naturalnie dr. Loew odrzucił z oburzeniem propozycyę, poczem Mauerbock rzekł: „Teraz kosztuje pismo o 500 złr. więcej".

A posłuchajmy teraz, co pisze o drze Loewie „Das Signal":

...Ta chrześcijańsko-socyalna organizacya kolejarzy tworzy się pod wpływem posłów dr. Gessmana i Axmana; ale zanim ta najmłodsza postać organizacyi mogła przybrać trwałe kształty, już nastąpiło rozdwojenie w jej łonie. Wytworzyła się mianowicie młodo-chrześcijańsko-socyalna frakcya kolejarzy, a na czele tych młodo-antysemitów stoi niejaki pan — dr. Max Antoni Loew!

Ten dr. Max Loew cieszy się dziwnym sposobem przyjaźnią i najgorętszem moralnem poparciem pp. dr. Gessmanna i Axmanna, a przynajmniej dr. Loew powołuje się zawsze przy każdej stosownej, najczęściej jednak niestosownej sposobności na „swego przyjaciela" Gessmanna i zwołuje od czasu do czasu zgromadzenia chrześcijańsko-socyalnych kolejarzy, na których przedstawia się jako przywódca, a raczej jako świeżo upieczony mesyasz!

Któż to jest p. dr. Max Loew? Pan dr. Max Loew nie był nigdy kolejarzem, tak jak np. dr. Adler, Ellenbogen, Verkauf itp. nigdy nie byli kolejarzami; p. dr. Max Loew nie jest więc kolejarzem, ale jest żydem, co zresztą nie jest zarzutem, dopóki się żyd nie wciska właśnie do partyi, która zwalcza wszystko, co żydowskie... Jakżeż więc dr. Max Loew znalazł się na czele chrześcijańsko-socyalnej partyi, która jest przecież ściśle antysemicką?

Czy szef partyi chrześcijańsko-socyalnej, p. dr. Lueger zna dra Maxa Loewa? Czy Vergani, dr. Gessmann, Gregorig, Steiner, Axmann itd znają dra Marxa Loewa?...

Tak pisze chrześcijańsko-socyalne pismo „Signal" o redaktorze chrześcijańsko-socyalnego pisma „Courrier". Trzeba przytem wiedzieć, że niedługo przedtem ten sam redaktor „Signala" pisał tak o dr. Loewie:

„Niech żyje przywódca chrześcijańsko-socyalnej organizacyi kolejarzy, dr. Loew! On jest mężem, który nas powiedzie do celu; tylko jeśli dr. Loew stanie na czele, zwyciężymy. Gdzie zobaczy się dr. Loewa, tam też się ujrzy Mauerböcka, jako jego giermka!"

Cóż więc było powodem tak nagłej zmiany postępowania wobec dra Loewa? Oto, rzecz jasna, nic innego, jak tylko to, że interes się nie udał. Dr. Loew nie mógł naturalnie poświęcać swego interesu dla interesu choćby bardzo kochanego „giermka" i stąd owa wzajemna nienawiść. Prawdziwie, kiedy sie czyta te wzajemne obelgi owych dwóch żydowskich antysemitów, to przychodzi na myśl najstosowniejsze przysłowie polskie: „wart Pac pałaca...", albo inne: „przyganiał kocioł garnkowi, a sam smoli".

Nieprawdaż? Zacna to kompania, ci chrześcijańsko-socyalni „kolejarze"...

PRZEGLĄD.

Ugoda czesko-niemiecka nie doszła do skutku. Wiemy, że parlament zamknięto właściwie tylko dlatego, aby przez czas wolny od obrad parlamentarnych można było przyprowadzić do skutku jakieś porozumienie między Niemcami a Czechami. Zdawało się nawet z początku, że sprawa nie pójdzie zbyt ciężko, a hr. Badeni dokładał wszelkich starań, aby rzecz jak najprędzej załatwić: od tego bowiem zależało jego pozostanie na stanowisku premiera Austryi. Tymczasem rzeczy wzięły nadspodziewanie inny obrót: kość niezgody, rzucona tak niezręcznie przez hr. Badeniego w postaci rozporządzeń językowych, nie da się tak prędko usunąć, a przynajmniej nie potrafi jej usunąć hr. Badeni. Okazało się dopiero, jak niebezpiecznie jest rozstrzygać kwestye narodowościowe za pomocą rozporządzeń ministeryalnych. Rząd nie wywołał przez to żadnych innych skutków, jak tylko stokroć gorszą, niż kiedyindziej, nienawiść wzajemną Czechów i Niemców, a p. Badeni zyskał tylko to, że wszyscy uznają, iż ugoda za jego rządów jest już niemożliwa. Niemożliwość ta zwiększyła się jeszcze znacznie, kiedy p. Badeni zaczął wprowadzać do tej kwestyi politykę, jakiej się trzymał za czasów swego urzędowania w Galicyi. Oto chcąc zdusić ruch Niemców, dążący do protestowania przeciwko rozporządzeniom językowym, chwyta się ulubionych swoich policyjnych środków i zakazuje wieców, konfiskuje pisma, poleca aresztowania — słowem sam rozdmuchuje nawet płytki może ruch do większych i głębszych rozmiarów. Przykładem takiej prawdziwie badeniowskiej polityki jest zakaz wiecu w Chebie, który miał być poufnem zebraniem, a którego zakazano z najdzikszych powodów, jak np. że za duzo gości zaproszono itp. Takie postępowanie musi naturalnie wywołać tylko większy jeszcze opór ze strony Niemców, którzyby w przeciwnym razie, gdyby im pozwolono się wykrzyczeć, prędzejby dali się ugłaskać. Ale właśnie ten polityczny nietakt ze strony Badeniego stanie się przyczyną jego zguby: rząd nie może bezkarnie omijać podobne „niepowodzenia", a gdyby to nie był hr. Badeni, (który cierpi na chorobę, zwaną znieczuleniem skóry), tobyśmy już dawno święcili upadek takiego rządu. Tak więc obecna sytuacya przedstawia obraz taki: kłótnie i zamieszania narodowościowe, gwałty rządu i rozgoryczenie obu narodowości, czeskiej i niemieckiej, w przyszłości porozumienie możliwe — ale bez Badeniego.

Rząd i Koło polskie. Rząd Badeniego bawi się w niespodzianki. Przed kilku dniami przyniosły dzienniki polskie zdumionemu społeczeństwu wiadomość, że rząd odmówił prawa publiczności gimnazyum cieszyńskiemu. Kto wie, czem jest dla całej burżuazyi polskiej, dla wszystkich stronnictw polskich burżuazyjnych, gimnazyum polskie na Szląsku, ten zrozumie dopiero całą ważność podobnego kroku rządu. Polak Badeni, Polak Rittner, Polak Biliński, Polak Gołuchowski, wszyscy gotowi każdej chwili przywdziać najwspanialszy kontusz i podniosłemi słowy prawić o miłości ojczyzny, odmawiają temu gimnazyum polskiemu prawa, o które tak długo dobijali się najwierniejsi rządowi posłowie polscy. My na gimnazyum cieszyńskie, na jego znaczenie dla narodowości polskiej na Szląsku, zapatrujemy się naturalnie inaczej, niż nasi „patryoci" w rodzaju Sokołowskich i Danielaków. Ale to musimy zaznaczyć, że nas odmowa rządu równie oburza, oburza jako krok, wykazujący dobitnie perfidyę i faryzeuszostwo rządu. Minister Gautsch podał jako powód odmowy stosunki polityczne; to znaczy, że tylko dlatego, aby Niemców nie drażnić, aby zaspokoić ich niczem nieusprawiedliwione pretensye, odrzuca się bądź co bądź słuszne żądania Polaków. Tak robi ten rząd, który dopiero co udawał uznanie zasady równouprawnienia narodowości i niby dla tej zasady wydał rozporządzenia językowe dla Czech. Polak Badeni nie wahał się podrażnić do najwyższego stopnia Niemców na żądania Czechów, ale bał się choćby tylko dotknąć Niemców, skoro chodziło tylko o Polaków. I czyż nie widocznem, że rozporządzenia językowe były wydane nie dla jakiejś zasady, ale poprostu z interesu rządu? Badeni chciał uzyskać poparcie Młodoczechów i dlatego dał im rozporządzenia; Polaków zyskiwać nie potrzebował i dlatego w stanowczej chwili odwrócił się od nich ty.

łem. Jestto najlepszą nagrodą dla Koła polskiego za wierne wysługiwanie się każdemu rządowi. Gdyby Koło polskie nie było prostytutką, oddającą się każdemu, kto zyskał tytuł prezydenta ministrów, Badeni musiałby się z niem liczyć. Ale kto nigdy niczego nie żąda stanowczo, a tylko o wszystko prosi, liżąc łapy, ten w najlepszym razie dostanie kiedyś jakiś niewielki podarunek, ale nic ważniejszego nie uzyska. Sprawa gimnazyum cieszyńskiego byłaby dla Koła polskiego najlepszą nauczką, gdyby się ono jeszcze czego mogło nauczyć. Młodoczesi podnieśliby w podobnym wypadku wielki krzyk i hr. Badeni dużoby stracił trudu, zanimby ich przebłagał: Koło polskie zbyt dobrze jest wychowane, zbyt dobrze wytresowane, aby się miało posunąć do jakiegoś odważniejszego kroku; i miejmy nadzieję, że pierwszy uśmiech księżycowatego lica Badeniego ukoi ból i ułagodzi oburzenie pp. posłów...

Jak dyabeł święconej wody, tak chrześciańscy socyaliści boją się prawdy. Dlatego to ich zgromadzenia, chociaż ogłaszane jako publiczne, odbywają się zawsze w zamkniętem kółku „dobranych" ludzi, którzy tak w tem zamknięciu czują się jakoś bezpieczniej. Zawsze to lepiej rzucać oszczerstwa i kłamstwa poza oczyma, nie narażając się na odpowiedź ze strony napadanego. W Wiedniu odbyły się w krótkim czasie dwa zgromadzenia kolejarzy: jedno socyalno-demokratyczne, drugie chrześciańsko-socyalne. Na pierwszem był też obecny p. Mauerböck, przedstawiciel chrześciańsko-socyalnych kolejarzy, i bez żadnej przeszkody ze strony prezydyum lub zgromadzonych przemawiał i wygłaszał swoje zasady. Na chrześciańsko-socyalnem zgromadzeniu było inaczej: przedewszystkiem nie chciano wpuścić tow. Tomschika, chociaż ten posłał do prezydyum kartę z prośbą o wpuszczenie go, jako zwykłej jednostki. Następnie, kiedy wreszcie „mowcy" do syta nagadali się, wyczerpawszy cały zapas najbezczelniejszych kłamstw (n. p. poseł Axmann powiedział, że antisemici często wspierali „Arbeiter-Zeitung", kiedy socyaliści przychodzili do nich żebrać!"), zgłosił się do głosu tow. Ruzicka, przypadkowo obecny na zgromadzeniu. Zaprotestował on przeciwko takiemu odbywaniu zgromadzeń, gdzie się nie wpuszcza przeciwników i napada się na nich w ich nieobecności. Kiedy skończył, antisemici chcieli go gwałtem ściągnąć z trybuny i rozdarli mu wtedy surdut. Przywódcy ich zaczęli krzyczeć: „obić go!", „wyrzucić" i t. p., aż wśród ogromnego zgiełku komisarz musiał rozwiązać zgromadzenie. Oto jest wolność słowa u tych ludzi, którzy kłamią po gazetach, że nie boją się spotkania z przeciwnikiem. Czyż to nie barbarzyńcy?!

Hyaena campagna.

Sławny zoolog Brehm opisuje zwierzęta drapieżne z gatunku hyen tak dokładnie, że chyba nie potrzeba nawet obrazka, aby sobie przedstawić takie stworzenie. Widzimy już w umyśle, jak te bestye grzebią na miejscu, gdzie przed chwilą poległ żołnierz, walczący za swoją wolność i niepodległość; zaprawdę, piękne zwierzę, jakby stworzone na to, aby swem wstrętnem wyciem i strasznym, ochrypłym śmiechem, jakoteż nieprzyjemną czynnością wzbudzać zawsze u ludzi strach i odrazę. Dwa rodzaje (hyaena striata i hyaena crocuta) są głównymi przedstawicielami tych, w południowej i wschodniej Afryce, zamieszkałych bestyj.

Nie chcemy bynajmniej zmniejszać sławy Brehma dlatego, że nie odkrył jeszcze i nie opisał szczególnego rodzaju tego gatunku, który znajduje się także w Europie. Jestto rodzaj, znany pod nazwą „Hyena campagna". W życiu potocznem oznacza się te wstrętne istoty mianem hyeny pola walki. Jakkolwiek mają one postać ludzką, to jednak posiadają bezsprzecznie właściwości udziału tego gatunku zwierząt drapieżnych. Różnica naturalnie jest tu mianowicie ta, że „hyaena striata" ma upodobanie w samym trupie, podczas kiedy „hyaena campagna" zadowalnia swoje żądze przez rabowanie wszystkiego, co świeci i brzęczy, słowem, co jej się podoba. Również nie wzdryga się ona zadać śmiertelnego ciosu tym, którzy się jeszcze opierają, zwłaszcza, jeśli się przez to spodziewa wielkiego zysku.

Wypadki naszego życia dozwalają na porównanie, a my z tego skorzystamy. I my, kolejarze austryaccy, prowadziliśmy walkę. Ponieważ ta walka nie rozszerzyła się jeszcze poza bój przednich straży, — choć już pociągnęła za sobą ofiary, — przeto owym istotom zdawało się nie dosyć popłatnem, rozwinąć swój fach i poszukiwać zdobyczy. Ale zaledwie, napadnięci podstępnie, wskutek zamachu przeciwników, musieliśmy ustępować przed przemocą, musieliśmy ustąpić z pola, zasławszy je rannymi, — owe istoty, uciekające przed światłem, rozwinęły gorączkową działalność w celu dostania w ręce materyałów wojennych i rzeczy wartościowych. Familia „Hyaena campagna" wietrzyła zdobycz. A chociaż nasza żandarmerya polowa była dobrze zorganizowana i pola nie opuszczała, a nawet wystąpiła z kanonami, to szańców, bronionych przez obrzezanych i nieobrzezanych eunuchów, których podpierały znowu czarne brygady, nie można było zdobyć.

„Hyaena campagna" wśliznęła się, popierana przez kilku „poległych" i rozpoczęła swą wstrętną robotę.

Ale jak to już jest zwyczajem w rodzinie tych istot, tylko tak długo panowała zgoda między jednostkami, dopóki nie zaszła potrzeba wybrania najdzielniejszego z pośród nich na przywódcę. Specyalna właściwość tej hyeny polega na tem, że mają nadzwyczajny wstręt do sprawiedliwego podziału zdobyczy. Ten charakter ujawnił się też natychmiast. Dopóki były skazane na wyczekiwanie na zdobycz, nie znały kłótni. Zaledwie myślały, że już pochwyciły zdobycz, zaczęły się kąsać i szczerzyć zęby na osobniki tego samego gatunku. Właściwa hyenom natura wyszła na jaw. Nawet egzemplarz najpiękniejszy, który z powodu wysokich idei zaliczał się sam do królewskiej rodziny lwów (Felis leo) naraził się na kopnięcia ze strony innych rodzin tego gatunku „Felis stampiglius" i „Felis gregorigus".

(Ten bardzo ładny obrazek, przedstawiający w postaci hyen chrześcijańskich socyalistów, rzucających się na zorganizowanych kolejarzy, drukowany był w nrze 19 „Eisenbahnera". Niestety, dalszy ciąg jego skonfiskowała prokuratorya i dlatego nie możemy go podać w całości. *Przyp. Red.*)

Pod pręgierz.

Podgórze-Płaszów. (Nędzarze kolejowi). Czytaliśmy nieraz w naszem piśmie o krzywdach i ciężkiej doli przeróżnych kolejarzy i dziwiliśmy się, że ludzie, których my uważaliśmy za panów nawet, także się skarżą i żalą. A kiedy widzieliśmy, że przecież i oni mają słuszne powody do swoich skarg, to dopiero poznaliśmy, jacy my to nędzarze być musimy, kiedyśmy mogli o nich myśleć, że im już tak dobrze na świecie. Oj, doprawdy, niema chyba straszniejszych biedaków w służbie kolejowej, jak te gałęzie, do których i my należymy: przesuwacze wozów, wajchenwachtrzy, strażnicy z przestrzeni. Pukamy i pukamy daremnie do świetnej dyrekcyi kolejowej, prosimy, błagamy poprostu o litość, — nic nie pomaga, wciąż ta sama nędza ciśnie człowieka, aż już rozpacz bierze. Bo i z czego tu wyżywić rodzinę? Z tych 18 złr. miesięcznie, które zostają z całej pensyi (21 złr.) po odciągnięciu na rozmaite kary? Taż przecie pies pański drożej kosztuje! A tu jeszcze człek napracuje się gorzej, niż wół, przez 24 godzin bez wytchnienia tak, że już i zmysły go odchodzą. Inni robotnicy kolejowi mają przynajmniej jakieś schronienie podczas pracy w razie niepogody, my nie, i czy deszcz, czy śnieg, czy zawierucha, zawsze musi się na wolnem polu pracować, że czasem ledwo ustać można. A na dobitek wszystkiego człek prosty, więc pp. urzędnicy nim pogardzają i nie mają za człowieka, a postępują sobie nieraz gburowato. Doprawdy niewiemy, co robić. Czy długo tak nasza bieda potrwa?! Czy może raz już świetna dyrekcya poruszy się i coś dla nas raczy zrobić?

(Umieszczamy powyższy list, świadczący najlepiej o tem, jak straszną jest rozpacz prawdziwych nędzarzy kolejowych. To ludzie, zdolni już do wszystkiego... Czy wobec tego dyrekcya doprawdy chce dalej zwlekać z poprawą bytu tych nieszczęśliwców? Polityka zwlekania sprowadza często najsmutniejsze skutki... Przyp. Red.)

Nowy Sącz. Po długiem oczekiwaniu nadszedł wreszcie upragniony awans, a równocześnie z ukazaniem się jego kilkudziesięciu robotników znowu spotkał zawód, zawód tem gorszy, że żyli obietnicą p. inspektora, iż przy pierwszym awansie będą awansowali. Widocznie p. inspektor tylko dlatego tak mówił, żeby robotnicy przyjęli dekret i aby ich do tego skłonił, dał nawet słowo honoru, że będą wnet awansowali. To też u nas tylko jeden nie przyjął dekretu i za to odczuł zemstę p. inspektora,— inni dali się złapać na słowo honoru, no i zawiedli się. — Awans obecny jest rozdzielony bardzo po mistrzowsku: awansowało coś około 50 ludzi, a mianowicie kilku przodowników partyi („partieführerów"), reszta przeważnie pomocnicy, wyniesieni z parobków do obsługiwania maszyn. Jestto wogóle charakterystyczne dla naszych stosunków, że parobcy bardzo często tu awansują i przepędzają już fachowych robotników (widać podoba się p. inspektorowi giętki kark, na którym on się lepiej zna, niż na technice). Pominięto zaś zupełnie tych, którym z powodu stabilizacyi obcięto awans noworoczny (obliczając ich podług r. 1894). Ci biedacy rozmyślają teraz nad słowami p. Bilińskiego, który przyrzekał, że się ich położenie poprawi, że będą należeli do jednej wielkiej rodziny kolejarzy. Ładna rodzina, w której starsza brać skacze naraz o 400 i 600 złr., a robotnikowi każą czekać na 50 złr. całe lata!...

Ale za to p. inspektor, spokojny, jedzie się żenić, potem na urlop do wód, odetchnąć po ciężkiej pracy, użyć świeżego powietrza, — a robotnicy będą przy suchym kawałku kiepskiego chleba (bo dobrego na kredyt nie dostanie) kląć dzień, w którym wstąpili do służby kolejowej, lub rok, w którym ich stabilizowano. A więc przyjemnej zabawy p. inspektorze przy 2400 złr. pensyi!...

A jak to dbają o wygody robotników, niech wam świadczy ten fakt: Kiedy zakładano tu kolonię, kolej zakupiła równocześnie pas ziemi na drogę, która ma prowadzić do miasta, ponieważ stara droga, która wiedzie do miasta, jest za daleko. Ale cóż się dzieje? Już 5 lat kolonia zamieszkała przez paręset rodzin, a droga dotychczas nie urządzona porządnie, i jak tylko trochę deszczu spadnie, to trzeba po kostki w błocie grzęznąć, a często gęsto wpadnie się do fosy, ponieważ wieczór nie ma żadnego oświetlenia. Gdyby tu naturalnie mieszkał jaki inspektor lub naczelnik, wnetby był i chodnik i wszystko byłoby inaczej. Ale to sami robotnicy, a ci mogą grzęznąć w błocie... Spodziewamy się, że tych kilka słów wystarczy p. dyrektorowi, aby polecił p. naczelnikowi Schleisterowi większe staranie o drogę, którą chodzą nasze żony i dzieci, a i my. sami często zmuszeni jesteśmy jej używać. Chyba to się już nam należy, skoro przecież nie za darmo mieszkamy, tylko musimy płacić!

Do powyższej korespondencyi dodajemy jeszcze następujące uwagi, nadesłane nam późniejszą pocztą:

Dziwne to doprawdy, kiedy się zastanawiamy n. p. nad ostatnim awansem w Nowym Sączu, to możemy się przekonać, że właściwie nie ma z niego dla robotników żadnej korzyści, a raczej same tylko szkody. I tak przedewszystkiem, ogólnie rzecz biorąc, należy zaznaczyć, że stabilizacya wpłynęła na awans szkodliwie. Zdarza się mianowicie bardzo często, że ktoś przed stabilizacyą czekał na awans n. p. 4 lata; potem został stabilizowany z płacą n. p. 500 złr. Podług pragmatyki na awans 500 złr. należy czekać pełne 4 lata, a więc taki kolejarz czekał właściwie na ten awans 8 lat, bo 4 przed i 4 po stabilizacyi. To jest najlepszym dowodem, jak prawdziwe są słowa p. Bilińskiego, że robotnicy nic nie stracą, owszem zarobią na stabilizacyi. Następnie co do tych parobków, o których pisaliśmy, że awansują częściej od fachowych robotników, to rzecz naturalna, że my ich awans uważamy za zupełnie słuszny i nikt lepiej, jak my, nie zna ich ciężkiego położenia. Ale chodzi nam o to, aby przynajmniej w równej mierze osiągali awans kolejarze zawodowi, którzy przecież kolei większe oddają usługi, niż wszyscy inni. Tymczasem p. Zborowski, zdaje się, nie potrafi ocenić należycie pracy fachowego robotnika i stąd to upośledzenie. Wreszcie muszę zwrócić uwagę na jedną bardzo niekorzystną stronę takiego awansu, jaki nam się dostaje w udziale. Oto, skoro na przeszło 600 ludzi awansuje tylko 50, to mimowoli — ludzie są przecież zawsze ludźmi — wyrabiają się pewne różnice, a przynajmniej tworzy się grunt podatniejszy dla takich różnic. Jestto — powiemy wprost — niemoralnie ze strony dyrekcyi, zwłaszcza, że żadnych rzeczywistych podstaw nie ma do robienia jakichkolwiek różnic. Jedna jest tylko nadzieja, że sami robotnicy przez swą solidarność pokrzyżują plany dyrekcyi i sparaliżują tę złą stronę awansu, — co jednakże bynajmniej nie umniejsza winy dyrekcyi.

Brody. Nie wiem, czy nasz „Kuryer Kolejowy" miał już jakie wiadomości o naszych stosunkach, ale to pewna, że chyba nikt nie ma większej podstawy do żalenia się, jak my właśnie, nieszczęśliwi niewolnicy brodzkiej kolei. Ot weźmy pierwszy lepszy przykład, n. p. pracę palacza. Czy uwierzycie, że ci ludzie pracują prawie bez przerwy 81 godzin! Po takim olbrzymim okresie pracy następuje jeden dzień, przeznaczony na wypoczynek, w którym jednakże praca około maszyny nie może ustać zupełnie. W zimie bardzo często palacz nie może ani na chwilę zajść do domu i zobaczyć się z rodziną. Doszło do tego, że jeśli który chce pójść na kilka godzin do kościoła, musi prosić o osobne pozwolenie. A jak to powiadają, że jak się zwali na kogo nieszczęście, tak już niema mu miary, tak jest i u nas. Bo na dobitek wszystkiego mamy tu nadzorcę, werkmajstra Dembińskiego, którego tu muszę napiętnować jako najgorszego łotra. — Pan ten, stworzony raczej na ekonoma w czasach pańszczyzny, a nie na „przełożonego" wolnych — bądź co bądź — ludzi, dopuszcza się względem nas najstraszniejszych nadużyć, za które dawno już powinienby siedzieć w kryminale. Nadzór swój pojmuje on tylko „czynnie" i wykonywa go za pomocą laski, którąby raczej należało połamać na jego grzbiecie. Ufny, że biedny robotnik nie odda mu natychmiast dziesięćkrotnie, odważa się ten dziki zwierz używać swojej laski przeciwko swoim podwładnym i za najdrobniejsze „przewinienie" daje im odczuć swoją władzę. Mamy nawet do zanotowania fakt straszny, że palacz Mikołaj Kowal, wskutek pobicia go przez Dem-

bińskiego po głowie, musiał po pewnym czasie wyjechać do Kulparkowa, gdzie marnie zakończył życie. Żona jego wkrótce umarła ze zgryzoty, a dzieci same zostały w największej nędzy. Taki jest ten Dembiński, m o r d e r c a l u d z i i b u r z y c i e l r o d z i n. Nie wiemy, czy za ten wypadek wytoczono mu śledztwo, ale to tylko powiadamy, że my takiego człowieka nie myślimy znosić dłużej. A jeśli go odpowiednie władze nie usuną jak najprędzej, to my zrobimy z jego laski właściwy użytek: skierujemy ją przeciwko właścicielowi. Weźmiemy sobie za przykład krakowskich towarzyszy i jak ci pozbyli się złodzieja Jakubowskiego, tak my potrafimy zrzucić z siebie nadzór brutala Dembińskiego.

Stanisławów. Chcę dziś donieść Sz. Red. o fakcie, który mię bardzo oburzył, bo wykazuje jasno brutalność i nietakt naszych zwierzchników. Gdy mianowicie pierwszy pociąg po strasznej katastrofie kołomyjskiej nadszedł do Stanisławowa, publiczność rozciekawiona z całego miasta cisnęła się do wagonów, tem bardziej, gdy się dowiedziała, że wiozą rannych z katastrofy. Konduktorowie nie puszczali do klas, zbywając publiczność, iż nikogo nie wiozą z rannych! Po uspokojeniu się publiczności i odstąpieniu od wozów, kilku poważniejszych panów, zapewne wiedząc dokładnie, że w wagonie drugiej klasy znajduje się ranny konduktor manipulacyjny, Schalich, weszło do niego. Tymczasem nowo przybyły naczelnik stacyi, p. M u s s i l, spostrzegłszy z daleka owych panów, wpada szybko do klasy i wyprasza ich z wagonu donośnym głosem, słowy dość szorstkiemi, jak: „wynosić się“ itp. Jeden z tych panów odezwał się ostrzej: „Tylko w ten sposób nie traktuj pan ludzi“, co rozwściekliło p. naczelnika do tego stopnia, że kazał im milczeć i groził aresztowaniem. Wspomniani panowie wyszli z wagonu, a konduktor Kleinwachter zamykał już właśnie klasę, kiedy przybiegł do niego p. Mussil i począł go obrzucać najordynarniejszemi słowami, przezywając durniem, osłem itp. Konduktor był widocznie mądrzejszy i nie chcąc wywołać awantury, starał się zgubić między publicznością. Ale czy człowiek niby inteligentny, do czego p. Mussil ma pewnie pretensyę, powinien w ten sposób obchodzić się z ludźmi? Niech p. Mussil będzie pewnym, że odtąd stracił wiele na powadze u swych podwładnych, a że my ze swej strony każdego kroku jego i postępowania uważnie strzedz i do taktowniejszego traktowania podwładnych zmuszać będziemy.

Halicz. Tutejszy zastępca nadzorcy stacyjnego, niejaki M ł o d e c k i, oddawna sobie zasłużył, aby był wystawionym pod pręgierz za swoje aroganckie, wprost brutalne zachowanie się wobec kolegów i swoich „podwładnych“. Z tytułu, że pełni służbę telegrafisty, nie chce w swoich godzinach służbowych nikogo do biura dopuścić, z którego wyrzuca nietylko drugiego telegrafistę, lecz każdego, ktoby się ośmielił tam wejść. Aby wykazać dosadnie jego dziką brutalność i lekceważenie ludzi, dość przytoczyć, że szybera, dodanego mu do obsługi, nie woła, lecz przywołuje gwizdaniem, jakby psa swojego. Dziwić się zaiste trzeba, że się nie znalazł nikt dotychczas, ktoryby go z tego stanu zezwierzęcenia wyprowadził za pomocą środków... radykalnych.

Światek nasz jest bardzo miły...

Swiatek nasz jest bardzo miły,
Gdy kto umie na nim żyć;
Nie pracować tu nad siły,
Ale sprytnym trzeba być.

Gdy ubogim będąc w duchu,
W szkole zyskasz notę złą,
Do kolei pospiesz zuchu,
Tutaj sobie z wiedzy drwią!

Choć ktoś wiedzy dojdzie szczytu,
I jest mądrym jak pół-bóg,
Osioł, co ma trochę sprytu,
Zapędzi go w kozi róg.

Bo tu wiedza — to głupota,
A uczciwość zwie się bunt,
Szpiegowanie, to jest cnota!
Denuncyacya — wiedzy grunt.

Ludzkich uczuć niszcz porywy,
Złotych cielców broń wciąż spraw;
Władza uzna, że prawdziwy
Rozum masz doktora praw.

Gardź, uciskaj niższych wszędzie...
Wyższym z butów zlizuj pył;
Zwierzchność cię zaliczać będzie
Do swych najzdolniejszych sił.

Czyń fałszywe doniesienia;
Co kto zrobi, krzycz, że źle;
Najmądrzejszym bezwątpienia
W każdej sprawie nazwą cię.

Tak czyń bratku, a na świecie,
Wśród ciernistych życia dróg,
Znajdziesz wszędzie samo kwiecie,
Cierń nie zrani twoich nóg.

Hojną będzie twa zapłata,
I w zaszczytach będziesz żyć,
Z wszystkich mędrców tego świata,
Z wszystkich nauk będziesz kpić.

Nawet wówczas, gdy ktoś drugi
Krzyknie czasem, żeś psi syn,
Wliczą ci to do zasługi,
Zyskasz wodę na swój młyn.

Słowem, światek nasz jest miły,
Gdy kto umie na nim żyć;
Nie pracować tu nad siły,
Ale sprytnym trzeba być. *S. . . . k.*

KRONIKA.

Najwyższy trybunał państwowy o d r z u c i ł r e k u r s, w n i e s i o n y p r z e c i w r o z w i ą z a n i u o r g a n i z a c y i k o l e j a r z y. Trybunał uznał, że minister spraw wewnętrznych rozporządzeniem swem z 13 marca b. r., którem rozwiązał organizacyę, nie naruszył gwarantowanego konstytucyą prawa tworzenia stowarzyszeń. To samo orzeka trybunał o rozporządzeniu ministeryalnem, zabraniającem tworzenia nowych organizacyj.

Rychło wczas! P. K o l o s v a r y musiał się ogromnie przerazić katastrofą w Kołomyi i stanowiskiem, jakie w niej zajęła dyrekcya stanisławowska. Wkrótce bowiem po niej ogłosił pismo do wszystkich podwładnych organów z poleceniem, aby pilnie przestrzegali porządków na linii i wczas zapobiegali możliwym wypadkom. A więc nareszcie! P. Kolosvary zajął się też sprawami kolejowemi! Rychło wczas... „Ojciec chrzestny tylu sztandarów przyjaźniackich, opiekun i patron katolickich robotników, słowem „działacz“ na polu „społecznem“, przypomniał sobie wreszcie, iż jest właściwie dyrektorem kolejowym. Ale to przypomnienie nie było — zdaje się — bardzo szczęśliwe: bo powiadają, że wyższe władze, niezadowolone z tak r y c h ł e g o (!) zajęcia się porządkiem w swoim obrębie przez p. Kolosvary'ego, mają zamiar u s u n ą ć g o z z a j m o w a n e j d o t ą d p o s a d y. Być więc może, że katastrofa kołomyjska sprowadzi też katastrofę w Krakowie: ale ta będzie tylko dla p. Kolosvary'ego bolesną, a robotnicy na niej pewnie nie ucierpią...

Z Nowego Sącza otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie: W nrze 13 „Kuryera Kolejowego“, w rubryce „Pod pręgierz“, w korespondencyi z Nowego Sącza pomieszczona była notatka, jakoby dr. K o z u b s k i nie chciał mię za darmo leczyć i brał odemnie pieniądze. Otóż oświadczam, że płaciłem dr. Kozubskiemu tylko za wystawienie mi świadectwa już po oddaleniu mojem z warsztatów, natomiast podczas mojej choroby dr. K o z u b s k i leczył mię bezpłatnie. *Antoni Tokarzewski.*

Prostujemy ten fakt tem chętniej, że nie ma dla nas większej nieprzyjemności, jak piętnowanie lekarzy, którzy zamiast nieść pomoc, stają się często plagą dla cierpiących. Niestety, stało się to u lekarzy kolejowych wprost regułą; i dlatego z szczególną przyjemnością podajemy lepsze wyjątki.

O obrazę religii oskarżyła c. k. prokuratorya państwa w Krakowie Romana Boducha, lakiernika tutejszych warsztatów kolejowych. W dniu 6 bm. odbyła się rozprawa przed trybunałem zwykłym. Oskarżonego bronił adw. dr. G a r f e i n. Po czterogodzinnej rozprawie tajnej, trybunał u w o l n i ł Boducha od oskarżenia o zbrodnię obrazy religii, a zasądził go za występek z § 303 uk. i przekr. z § 516 uk. na 2 miesiące ścisłego aresztu. Wyrok nie jest jednak jeszcze prawomocny, gdyż Boduch zgłosił przeciw takowemu zażalenie nieważności.

Skazanie budnika. W ubiegłym tygodniu odbyła się we Lwowie rozprawa przeciwko Piotrowi L o s t e r o w i, budnikowi, skazanemu już w p r o c e s i e d a w i d o w s k i m na 6 miesięcy więzienia. Tym razem oskarżenie zarzucało mu lekkomyślność i niedbalstwo w pełnieniu obowiązków, wyszło na jaw w ten sposób, że Loster zapomniał zamknąć rampę kolejową w Dawidowie, wskutek czego pociąg pospieszny najechał na wracającą z Winnik furę chłopską. Loster więc popełnił występek przeciw bezpieczeństwu życia. Oskarżony został skazany na 4 miesiące ciężkiego więzienia z postem co 2 miesiące, wskutek uwzględnienia już kary, wymierzonej w procesie dawidowskim. Jako okoliczność obciążającą przyjęto, że tensam budnik był już kilkakrotnie przyczyną wypadków wskutek niezamknięcia rampy. My tylko jednego jesteśmy ciekawi: ile d z i e s i ą t e k g o d z i n pracował Loster bez przerwy przed popełnionem „niedbalstwem“?...

Kongres francuskich kolejarzy, odbył się niedawno w Paryżu przy udziale 91 delegatów 103 sekcyj Związku franc. służby kolejowej. Ze sprawozdania wynika, że związek liczył dn. 1 stycznia 1896 r. członków 73.233; wydatki wynosiły w 1896 r. 78.776 fr., dochody tylko 75.233 fr. Kongres uchwalił wobec zbliżających się wyborów w r. 1898 przedstawić kandydatom najważniejsze punkty programu związku, a zresztą pozostawił sekcyom wolną rękę. Punkty te są: ustanowienie sądów przemysłowych rozjemczych także dla kolei; upaństwowienie sieci kolejowej; podwyższenie płacy i ośmiogodzinny dzień pracy. W końcu uchwalono założyć kasę zapomogową.

Państwo jako przedsiębiorca. Do czego doprowadza chęć wyzysku i brutalność państwa kapitalistycznego, świadczy o tem znowu fakt, który się wydarzył w W. Ks. Badeńskiem. Oto pewnego dnia można tam było czytać w warsztatach kolei państwowych ogłoszenie, oznajmiające, że od tego dnia w celu uzyskania szybkiej pomocy przy nocnych katastrofach (zderzeniach, wykolejeniach itp.) będzie wywieszonym codziennie spis tych robotników warsztatowych, którzy w danej nocy mają być zawsze w pogotowiu. Mianowicie od 6 godziny wieczorem do 7 rano (tj. rozpoczęcia się roboty w warsztatach) mają być oni przez cały czas w domu, aby ich można w każdej chwili wezwać do roboty. W razie, gdyby musieli wyjść, muszą podać miejsce, gdzie ich znaleść można. Gdyby którego z przeznaczonych robotników nie można było odnaleźć, wówczas traci on natychmiast robotę, z wyjątkiem tylko jakichś nadzwyczajnych wypadków. Tak mówi ogłoszenie. Jestto zatem, jak widzimy, gwałtowne zmuszenie robotników do wykonywania roboty po za oznaczonym czasem pracy, a wyznaczanie wolnej jednostce, kiedy ma być w domu na usługi kolei, graniczy wprost z założeniem jarzma niewoli. Kolejarze badeńscy muszą chyba nie być wcale zorganizowani, skoro taki akt gwałtu i samowoli ze strony państwa jest tam wogóle możliwy.

Konduktorzy stanisławowscy proszą, za pośrednictwem naszem, p. F e s t e n b u r g a, aby wglądnął w dotychczasową gospodarkę stacyjną p. H e i n r i c h a i jego zapędy choć trochę wstrzymał, jak również, aby służbę co do przydzielania pociągów bezpartyjnie wykonywano, a konduktorów, którzy nie mają egzaminów rewizyjnych, od „personek“ ściągnięto — słowem, aby protekcyę, jaka obecnie istnieje, raz na zawsze usunięto. *Pokrzywdzeni.*

Jak amerykańskie gazety postępują z niedbałymi prenumeratorami. Ameryka jest krajem wynalazków; nie ma pola, na któremby amerykanin nie wycisnął cechy swego specyalnego charakteru, który przedewszystkiem odznacza się oryginalnością. Oryginalnem jest również, jak amerykańskie gazety usiłują sobie poradzić z czytelnikami, którzy nie spieszą się z uiszczaniem prenumeraty. Oto jak pisze gazeta, wychodząca w jednem z państw Stanów Zjednoczonych, przypominając o terminie odnowienia prenumeraty: „Braliśmy na kredyt papier tak długo, aż się kredyt wyczerpał. Nasi zecerzy żądają dobrze zasłużonej płacy. Nasze dzieci potrzebują trzewików, a żona nowej sukni. Nie mamy ani kartofli, ani mąki, ani mięsa, masła ani cukru, nie już zgoła, ani nawet cierpliwości, tylko jeszcze dobre sumienie. Staraliśmy się prowadzić życie chrześciańskie i mamy nadzieję pójść do nieba, ale bardzobyśmy się cieszyli, gdybyśmy tam i pana spotkać mogli, co jednak nie będzie mogło nastąpić, jeśli pan nie zapłacisz nam swoich długów.“ — Albo oto jak opisują błogosławieństwa, połączone z punktualnem płaceniem prenumeraty: „Wykazano statystycznie, że ludzie, którzy prenumerują pisma i płacą za nie punktualnie naprzód, nie mają nigdy bólu zębów, kartofle ich są zawsze zdrowe, dzieci małe nie krzyczą nigdy w nocy, a ich żony są zawsze wobec nich jak najgrzeczniejsze. Kochany czytelniku, czyś ty zapłacił już za swoją gazetę?“ Inne pismo podaje: „Panie z miasta L. . . . związały się podobno słowem, że nigdy nie wyjdą za mąż za człowieka, który nie płaci za gazety“. Aż wreszcie, kiedy już to wszystko nie pomaga, zrozpaczeni wydawcy zaczynają się gniewać naprawdę, ale nie pozbywając się humoru, sypią takiemi przekleństwami. „Niechaj już nigdy nie ukaże mu się twarz dziewczęcia i niechaj mieszka obok pianisty, który ćwiczy 10 godzin dziennie!“ „Oby zgłodniali, wynędzniali chłopcy drukarscy prześladowali go codziennie, a jego sen ulatywał na widok ducha zagłodzonego dziecięcia wydawcy!“ — „Niechaj będzie skazanym na wydawanie gazety, którego czytelnicy są tak nikczemni, jak on sam!“ — Podobno takie postępowanie przynosi często pożądane skutki: a w takim razie zdałoby się niejednemu pismu europejskiemu spróbować tych środków.

Słynne myśli i zdania wielkich ludzi w praktyce. „E pur si muove“! (A przecież się porusza!) Zawołał ucieszony dyrektor, widząc złażącego bremzera z pociągu po 36-godzinnej służbie.

— „Morituri te salutant“! (Umarli cię pozdrawiają!) — kłaniając się naczelnikowi stacyi, wyrzekła służba pociągowa, odbywając na rozkaz tegoż, po dwóch bezsennych nocach, nową turę.

Pokwitowania.

Na fundusz prasowy złożyli: Z północnej 1·— złr., Ryb. — 20, L. I. — 50, M. W. P. — 65, X. X. — 60, Oburzony —·65, Mydlarski za obojętność — 50, Z tabeli — 20, Mo. 1 —, I. E. —·50, Parachoniak —·05, razem 5·85, poprzednio wykazano 1·78, razem 7 złr. i 63 centy.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Jan Englisch.** W drukarni A. Słomskiego w Krakowie.